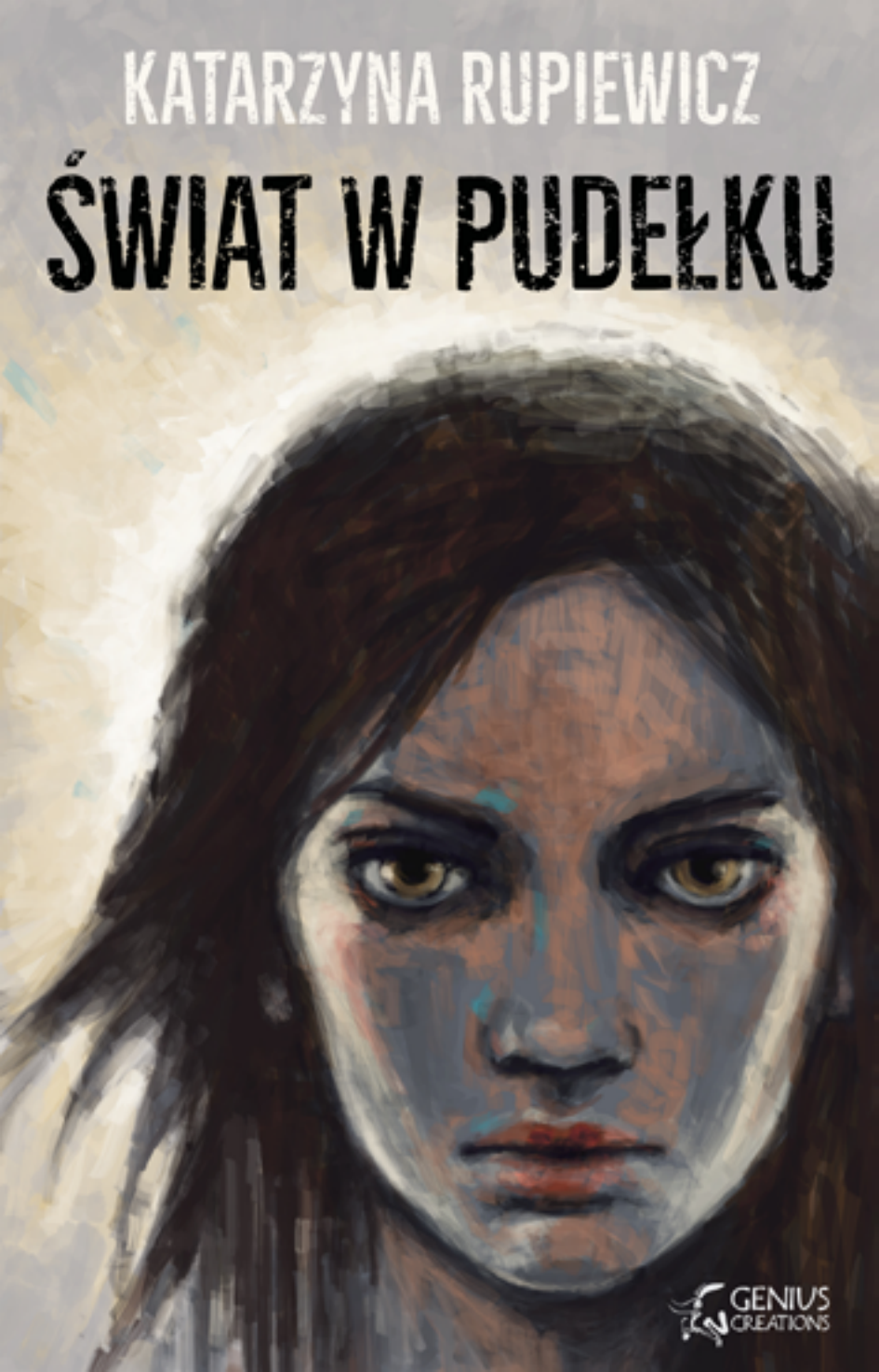
KATARZYNA RUPIEWICZ

ŚWIAT W PUDEŁKU



GENIUS CREATIONS

Damianowi,
bo przy Tobie Świat stał się mniej przerażający

ROZDZIAŁ 1

W nocy wszystkie miasta dawnej cywilizacji stawały się podobne. Za dnia różniły się wielkością i stopniem zniszczenia, a także barwami, zawsze wyblakłymi, lecz mieniącymi się odcieniami szarości, brązu, czerwieni i czerni. Jedynie zieleń wybujałej roślinności wdzierała się w tę przestrzeń soczystymi kolorami.

Teraz jednak było ciemno i od wielu godzin padał deszcz, więc ledwie widziałam zarysy mijanych budynków.

Nie wiem, jak długo już szłam. Dni? Tygodnie? Nawet ktoś taki jak ja odczuwał zmęczenie. Może wytrzymałabym na ulicy do świtu, gdyby kolejne fale dreszczy nie roznosiły zimna po całym ciele. Miałam na sobie jedynie płaszcz, który kleił się do skóry i od dawna już nie chronił przed ulewą. Pragnienie ciepła było jedynym uczuciem, które jeszcze we mnie nie zgasło.

Wybrałam solidne drzwi największego budynku, jaki zdołałam wypatrzyć. W takich miejscach częściej mieszkały wspólnoty złożone z wielopokoleniowych rodzin – mniej groźne dla samotnej kobiety. Zapukałam, najpierw cicho, potem drugi raz głośniej. Na tyle, na ile mogłam to ocenić, okolica wyglądała na zadbaną, więc może znalazłam się w jednym z tych miejsc, gdzie drzwi otwiera się nawet po zmroku.

Klucz szczęknął głośno i zobaczyłam dziewczynę w żółtym płaszczu. Miała krótkie kasztanowe włosy i nieco chłopięcą sylwetkę, co wcale nie odbierało jej uroku. Podejrzewałam, że wśród ludzi uchodziła za całkiem ładną. Dla mnie jednak najważniejsze były pełne policzki i ciepłe ubranie, które dobrze świadczyły o wspólnocie.

– Mogę zostać na jedną noc? Proszę – powiedziałam, z trudem zmuszając zdrętwiałą z zimna twarz do określonego ruchu.

– Nie znam cię – warknęła dziewczyna.

– Tylko jedna noc, jest tak potwornie zimno...

Zmierzyła krytycznym spojrzeniem moje spływające w długich strąkach włosy i znaleziony w zaułku płaszcz. Przełknęła ślinę, a potem obejrzała się, jakby liczyła na pomoc kogoś z głębi budynku.

– Właź – powiedziała z nutą niepewności w głosie.

Często słyszałam, że w dzisiejszych czasach nie ma już dobrych ludzi. Tak mówili ci, którzy nigdy nie byli zdani na łaskę innych.

Weszłam do bardzo przestronnego i niemal zupełnie pustego korytarza. Nie zrobiło się dużo cieplej, ale przynajmniej ściany osłoniły mnie przed wiatrem i deszczem. Dziewczyna zamknęła drewniane drzwi staroświeckim kluczem, a potem wybrała, w określonej kolejności, symbole na elektronicznym terminalu. Ciężka metalowa gródź opadła z sufitu, odcinając nas od świata zewnętrznego.

Gospodyni bez słowa poprowadziła mnie do zepsutych ruchomych schodów i kazała iść przodem. Dopiero gdy jej stopy nie wydały żadnego dźwięku na metalowych stopniach, zauważyłam, że zamiast butów nosi grube czerwone skarpety.

– Wszystko w porządku, Marie? – krzyknął ktoś z góry.

Na korytarzu i na schodach działały tylko pojedyncze LED-y, więc nim spostrzegłam mężczyznę, było już za późno. Nagle poczułam pulsowanie z tyłu głowy i wiedziałam, że on również wyczuł pojawienie się mocy. Szaman! Co robił w takim miejscu?!

Zbiegł do mnie, słusznie zgadując, że pomyślę o ucieczce, i zastygliśmy w bezruchu, patrząc na siebie szeroko otwartymi oczami. On także się zdziwił. Przez chwilę podejrzewałam, że bardziej niż ja, ale zaraz uśmiechnął się drapieżnie.

– No proszę, kukiełka – powiedział.

Na pewno miał mniej niż trzydzieści lat, i to sporo mniej. Połowa jasnych włosów była króciutka i sterczała na sztorc, a połowa długimi pasmami opadała miękko na ramiona. Nosił lnianą pelerynę, która skrywała jego sylwetkę aż do ciężkich wojskowych butów. Trudno było takie zdobyć nawet u dobrze zaopatrzonych kupców. Wyglądał bardziej na przywódcę grupy religijnej albo gangu niż na szamana.

Patrzyłam na niego zaskoczona i przerażona. Podszedł do mnie z podniesioną brodą i pewnością siebie człowieka, który nigdy nie musiał błagać o litość. Bez trudu pociągnął mnie za rękę do najbliższego pomieszczenia na piętrze. Było puste i oświetlone tylko słabym ledowym poblaskiem.

– Pierwszy raz widzę dorosłą kukiełkę – stwierdził, rozpinając guziki mokrego płaszcza. – Ale na niewolnicę seksualną to ty się słabo nadajesz.

Udał, że krytycznym spojrzeniem ocenia małe piersi i wychudzone ciało. W rzeczywistości wyglądał, jakby

ze wszystkich sił starał się zapanować nad uśmiechem. Wbrew temu, co powiedział, moja dorosłość zdawała się nie robić na nim wrażenia. Zrzucił ze mnie ubranie, a potem ściągnął swoją pelerynę. Zwróciłam uwagę tylko na duży nóż przypięty do uda. Do otwartych drzwi odważyła się zbliżyć dziewczyna, która mnie wpuściła.

– Sam, daj spokój. – Starała się nadać drżącemu głosowi obojętny ton. – Spójrz na nią, jest śmiertelnie przerażona.

– Nie wtrącaj się, Marie – mruknął.

Podszedł do ściany i naciskając odpowiedni symbol, aktywował drzwi, które zatrzasnęły się pomiędzy nami a dziewczyną.

– Nie zdejmuj spodni – wyjąkałam.

– Głupia! – roześmiał się. – Przecież nic ci nie zrobię.

Wiedziałam o tym bardzo dobrze. Pewnie chciał umocnić swoją kontrolę. Tyle tylko, że bardzo się pomylił, biorąc mnie za zwykłą kukiełkę. Byłam pudełkiem. Zbyt duża powierzchnia styku z moim ciałem mogła go zabić.

Nie martwiłabym się tym, gdybym nie została odcięta od świata w budynku, którego nie znałam. Jeśli szamanowi coś się stanie, nie będę nawet w stanie otworzyć drzwi, a co dopiero uciec przed jego wspólnotą.

Usiadłam na podłodze i objęłam się ramionami. Nie ze wstydu. Po prostu było mi coraz zimniej i niemal cieszyłam się na myśl o cieple, którym mimowolnie obdarzy mnie mężczyzna. Wiedziałam jednak, że po tym, co zobaczy, może wyrzucić kukiełkę na mrok i deszcz. Jeśli przeżyje.

Zdjął kamizelkę i koszulę, a potem uklęknął za mną.

– To nie potrwa długo – powiedział łagodnie.

Nie spodziewałam się nieśmiałości w jego głosie. Objął mnie delikatnie, a myśl, że najwyraźniej nie robił tego zbyt często, wcale nie dodawała mi otuchy.

Poczułam jego pierś na plecach i ściskające mnie mocno uda. Umysł szamana wniknął powoli do mojego wnętrza, ale na szczęście nie próbował zapuszczać się zbyt głęboko. Byłam pudełkiem – nie mógł tego wiedzieć wcześniej. Złośliwy los uczynił mnie cienką skorupką, niosącą w sobie ocean mocy.

Tacy jak ja nie powinni istnieć.

Szaman puścił mnie gwałtownie. Przez krótką chwilę czułam jego strach, nim zerwał połączenie. Zwinęłam się w kłębek, bo chłód wrócił do mnie ze zdwojoną siłą, gdy mężczyzna się cofnął.

– Ścigają cię – stwierdził albo spytał, nie potrafiłam tego rozpoznać.

– Tak.

– Ja i moi ludzie nie będziemy bezpieczni, jeśli tu zostaniesz?

Głos drżał mu lekko. Posiadanie kukiełki przestało go bawić.

– A czy będziecie bezpieczni, jeśli mnie złapią? – wyszeptałam. – Tylko jedna noc. Proszę, jest tak strasznie zimno.

Zamknęłam oczy, bo czułam się zbyt zmęczona, by kłamać albo mieć nadzieję. Położyłam się na betonowej podłodze i chociaż kolejne dreszcze wstrząsały moim ciałem, nie miałam siły, żeby wstać.

– I co ja mam zrobić z czymś takim jak ty? – powiedział głośno.

Nie „kimś takim", zupełnie jakbym nie czuła i nie cierpiała tak samo jak on. Ubrał się powoli. Podszedł i otulił mnie brązową peleryną. Materiał był szorstki, ale za to suchy. Mężczyzna podniósł mnie bez trudu. Musiałam być dla niego lekka, jak pusta skrzynka.

Kiedy nacisnął łokciem na panel, metalowe drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem. Szaman niósł mnie gdzieś długim korytarzem, a ja cieszyłam się chwilowym ciepłem, które, w przeciwieństwie do zimna, nie sięgało do kości.

Aktywował inny panel i otworzyły się przed nami drzwi pomieszczenia znacznie większego i jaśniejszego niż poprzednie. Pośrodku sali stały metalowe kosze, w których płonął prawdziwy ogień, a po obu stronach leżały rzędem sienniki. Na większości z nich siedzieli kolorowo ubrani ludzie, którzy umilkli na nasz widok.

Mężczyzna położył mnie na jednym z legowisk i przykrył kocem. Wyszedł bez słowa, odprowadzany równie milczącymi spojrzeniami wszystkich obecnych. Zamknęłam oczy. Zapewne gapili się na mnie teraz, ale nie potrafiłabym się tym przejmować. Mimo że dawno nie byłam w tak ciepłym i suchym pomieszczeniu, wciąż się trzęsłam.

Nie mogłam też zasnąć, choć wiele bym dała za jedną przespaną noc. Ludziom zwykle wydaje się, że nie śpimy, co nie jest prawdą. W przeciwieństwie do nich możemy kontrolować potrzeby ciała, ale nie przestajemy ich odczuwać.

Ktoś dotknął mojego ramienia i lekko zacisnął na nim palce. Zrozumiałam, że muszę otworzyć oczy i zareagować na próbę nawiązania kontaktu.

Obok siedziała Marie z wyraźnie zakłopotaną miną. Podała mi kubek wypełniony gorącym ziołowym napo-

jem. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tym się właśnie zajmowali. Korzystając z szamańskiej wiedzy Sama, sprzedawali ludziom spokój ducha, zdolność czuwania albo sztuczne szczęście.

Ciepło naparu rozlało się po całym ciele. Świat ucichł i zniknął. Nigdy nie spałam tak spokojnie jak tej nocy.

*

Kiedy się obudziłam, nie usłyszałam żadnych odgłosów, więc uznałam, że wszyscy wyszli. Najwyraźniej noc już minęła, ale nie zamierzałam tego sprawdzać. Postanowiłam ukrywać się pod kocem tak długo, aż ktoś nie przyjdzie mnie wyrzucić.

Zapadłam w kolejną drzemkę, z której wyrwał mnie męski głos.

– A mówią, że nie śpicie – powiedział wesoło.

Gdybym potrafiła śnić, mogłabym się łudzić nadzieją, że to tylko koszmar. Wczoraj byłam zbyt zmęczona i otępiała, by czuć coś więcej niż rezygnację. Dzisiaj jednak obecność szamana stała się bardziej przerażająca.

– No dalej. Nie każ mi używać mocy do wyciągania cię z łóżka. – Zaśmiał się jak z dobrego żartu.

Ostrożnie wychyliłam głowę spod koca. Szaman siedział po turecku na sienniku obok i patrzył z zawadiackim uśmiechem. Wczorajszy niepokój gdzieś znikł, bo mężczyzna znów promieniał młodzieńczą butą.

– Zaraz będzie obiad, a jeśli chcesz z nami zjeść, to musisz się jeszcze umyć i ubrać – rzucił, wstając.

Zozumiałam z tego wszystkiego tylko tyle, że mam iść za nim. Nauczona porządku przez lata gościny w cu-

dzych domach, poskładałam koc w równą kostkę i owinęłam się peleryną, którą przy mnie zostawił.

– Marie to dobra dziewczyna, ale niezbyt bystra – powiedział, przyglądając mi się uważnie. – Nie zrozumiała za wiele z tego, co wczoraj zaszło. Moi ludzie myślą, że jesteś człowiekiem, i lepiej nie wyprowadzać ich z błędu.

Skinęłam głową, choć gra, w którą mnie wciągał, wcale mi się nie podobała.

Oczywiście potrafiłam udawać człowieka. Inaczej nie przetrwałabym tak długo. Przychodziło mi to łatwiej niż innym, bo nie przypominałam kukiełki i tylko szamani mogli mnie rozpoznać. Oni zaś nie mieszkali w zwyczajnych domach ani nie chodzili po ulicach. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Ruszyłam posłusznie za Samem, o ile rzeczywiście miał tak na imię. Dzisiaj korytarze budynku wydawały się mniej mroczne. Luksfery wpuszczały dużo światła, więc pewnie przestało padać i późna jesień obdarzyła nas jednym z ostatnich słonecznych dni w tym roku. Żałowałam, że nie jestem na zewnątrz.

Mężczyzna otworzył przede mną drzwi i musiałam wejść pierwsza do pomieszczenia wypełnionego ludźmi. Zajmowali miejsca przy wielkim stole z jasnego drewna, na którym plamy sęków odznaczały się jak siniaki na skórze. Większość siedziała na ruchomych fotelach. Niewiele osób potrafiło je naprawiać i rzadko widywałam kilka w jednym miejscu.

Młodzi, barwni członkowie wspólnoty rozmawiali wesoło, dopóki się nie pojawiliśmy. Na mój widok umilkli na chwilę i chociaż próbowali udawać, że wracają do po-

przedniej konwersacji, widziałam, jak zmuszają się do oderwania od nas oczu. Sam popychał mnie lekko, więc przeszłam aż do wydzielonej niskim murkiem kuchni, w której kilka osób kończyło szykować obiad. Gotowali na gorących płytach, ale salę ogrzewali ogniem palonym w metalowych koszach.

Rozpoznałam Marie, ubraną w czerwony sweter i wyraźnie męskie, zielone spodnie. Posłała mi zakłopotany uśmiech.

– Ogrzewanie nie działa, jak w większości domów – powiedziała, choć mogłabym przysiąc, że myślała o czymś zupełnie innym – ale mamy gorące płyty, czystą wodę, oświetlenie i zabezpieczenia...

Umilkła speszona. Może powinnam coś odpowiedzieć. Nie miałam tylko pojęcia co. Marie pociągnęła mnie w stronę zasłony zrobionej z dwóch barwionych na niebiesko płócien. Za nią stał kosz z ogniem i niewielka balia.

– Myjemy się tutaj, bo jest cieplej. Zagrzałam ci wodę.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Ta substancja pomoże ci zmyć brud, zwłaszcza z włosów – powiedziała, wskazując na coś zielonego w dużym szklanym słoju.

Pachniało słodko, jak większość rzeczy, których ludzie używali do mycia albo maskowania własnego zapachu. Skinęłam głową, a dziewczyna wycofała się za kotarę.

Cały czas słyszałam szczęk talerzy i sztućców, a także pozornie obojętne rozmowy o cenach kukurydzy przed zimą. Umyłam się szybko, lecz starannie, skoro tego ode mnie oczekiwano. Kiedy się wycierałam, Marie przyniosła mi stosik kolorowych ubrań.

Podziękowałam jej serdecznie. Często dostawałam rzeczy od swoich gospodarzy, chociaż rzadko równie czyste i niezniszczone. Nie przywiązywałam większej wagi do tego, jak wyglądam, ale zbliżała się zima, a taki prezent mógł mi zaoszczędzić wiele cierpienia. Jeśli tylko dam radę się stąd wydostać.

Nie wiedziałam, jakim cudem znaleźli spodnie tak wąskie, że nie musiałam wiązać ich sznurkiem, ale sweter wisiał na mnie jak opuszczony żagiel. Założyłam też fioletowy płaszcz, choć nie potrzebowałam go w pomieszczeniu. Nawet jeśli na tle członków wspólnoty wyglądałam całkiem przeciętnie, to w innym mieście przyciągałabym na ulicy wzrok. Wyróżnianie się współcześni odbierali jako manifestację siły, a tego z pewnością chciałam uniknąć.

Przyszła po mnie dziewczyna z burzą intensywnie czerwonych loków. Chcąc nie chcąc, opuściłam swój mały azyl za zasłoną i wróciłam między ludzi, wprost na miejsce obok szamana.

Talerz z ciepłym jedzeniem czekał już na mnie na stole. Podobne okazje zdarzały się zbyt rzadko, bym mogła sobie pozwolić na brak apetytu. Skoncentrowałam więc całą uwagę na dzieleniu posiłku na małe kęsy, które mniej drażniły pusty żołądek i gardło ściśnięte niepokojem.

– Jak masz na imię?

Zdałam sobie sprawę z tego, że pytanie zostało skierowane do mnie, chociaż nie wiedziałam, kto je zadał.

– A – odpowiedziałam.

– A? – powtórzył zaskoczony mężczyzna.

Wyglądał trochę jak chłopiec z nosem usianym piegami i jasną czupryną. Gdyby nie pierwsze zmarszczki

wokół oczu, wzięłabym go za kogoś jeszcze młodszego od Sama.

– Nie pamiętam rodziców, ale ludzie, którzy przygarnęli mnie w dzieciństwie, mówili tak dla żartu i jakoś zostało – wytłumaczyłam, wzruszając ramionami.

Nie miałam śmiałości, żeby się rozejrzeć. Wydawało mi się jednak, że większość osób przy stole uśmiechnęła się, jakbym tego właśnie od nich oczekiwała. Nigdy nie mogłam zrozumieć, jakimi mechanizmami kierują się ludzie, podejmując tego typu decyzje. Na jakiej podstawie uznawali, że powinni się uśmiechnąć, a nie – na przykład – pokiwać smutno głowami.

– Ja jestem Tom. – Mężczyzna wyciągnął rękę ponad stołem.

Kółka zaskrzypiały, gdy krzesło obok mnie odjechało do tyłu. Szaman wstał i z niepasującą do jego twarzy poważną miną uniósł kubek jak do toastu.

– A, pozwól, że podzielę się z tobą wodą naszego domu. Niech płynie w twoich żyłach jak najdłużej – powiedział uroczyście.

Upił łyk i podał mi kubek.

Rytuały związane z wodą narodziły się w nowo tworzonych osadach, gdzie każdy filtr był na wagę miedzi. Z czasem stały się jedną z nielicznych tradycji, jakie stworzyli współcześni. Wypowiadając patetyczną formułkę, szaman przyjmował mnie do swojej wspólnoty. Odrzucenie takiego daru stanowiłoby straszliwą obrazę dla gospodarza. Tak mi się przynajmniej wydawało, bo nigdy nie słyszałam o człowieku, który nie przyjąłby ofiarowanej wody. Pewnie dlatego, że nie dawało się jej byle komu, a już na pewno nie byle czemu.

Na ułamek sekundy zamknęłam oczy, czując, jak wokół narasta cisza. Wybuchła już na początku ceremonii, a kiedy się wahałam, zagarniała coraz większą przestrzeń. Sztywno – jak prawdziwa kukiełka – podniosłam się z krzesła i przyjęłam kubek. Szaman mrugnął do mnie, jakby udała mu się świetna psota.

– Dziękuję – wydusiłam z siebie.

Bałam się, że nie dam rady przepchnąć wody przez zaciśnięte gardło. Napiłam się z trudem. Usiedliśmy oboje, a pełna napięcia cisza przeszła w nerwowy i wymuszony wybuch radości. Chyba wszyscy, włącznie ze mną, zastanawiali się, dlaczego Sam to zrobił. Nawet jeśli chciał mnie tu zatrzymać, taki rytuał nie był konieczny, przecież mogłam mieszkać z nimi w charakterze gościa. Nikt nigdy nie włączył mnie do wspólnoty, a zdarzało mi się znajdować schronienie na kilka miesięcy. Oczywiście u ludzi, którzy nie mieli pojęcia, kim jestem.

– A, widziałaś już miasto za dnia? – spytał szaman, odkładając sztućce na pusty talerz. – Mam coś do załatwienia i mogę cię przy okazji oprowadzić. Chcesz się przejść?

Podniosłam na niego szeroko otwarte oczy. Nie wątpiłam, że użył tonu pytającego tylko ze względu na otaczające nas osoby.

– Bardzo chętnie. Dziękuję – odparłam szybko.

Wstałam z krzesła, zostawiając na stole niedopitą wodę, i poszłam za nim.

Wiedziałam, że budynek jest bardzo duży, a kiedy szliśmy w stronę wyjścia, miałam wrażenie, że korytarze łączą się i przecinają jak w labiryncie.

Na zewnątrz powitała nas ciepła barwa jesiennego słońca, które po tygodniu deszczowej pogody odzyskiwało kontrolę nad światem. W duchu przeklinałam swoją słabość. Gdybym wytrwała jeszcze jedną noc, nie szłabym teraz ramię w ramię z szamanem.

W zasadzie nie zastanawiałam się, dokąd mnie prowadzi, skoro i tak nie miałam na to wpływu. Miasto do złudzenia przypominało kilka innych miejsc, w których byłam już wcześniej. Zachowało się tutaj całkiem sporo niezniszczonych budynków i infrastruktury. Na pustych placach rośliny przedzierały się przez wyrwy w betonie i to też był dobry znak. Natura walczyła o przestrzeń, jeśli tylko znalazła gdzieś odrobinę spokoju.

– Naprawdę byłaś kiedyś mała? – spytał nagle szaman. – Myślałem, że wy nie dorastacie.

Zdecydowana większość kukiełek miała postać dziecka przez cały czas swojego istnienia. Dlatego do tej pory nie zostałam zdemaskowana. Nikt nie podejrzewał dorosłych.

– Nie, nie byłam – odparłam.

– To dlaczego skłamałaś?

– Bo każdy człowiek ma dzieciństwo i musiałam sobie jakieś wymyślić.

– Sprytne – powiedział, kiwając głową z uznaniem.

Nie zamierzałam podtrzymywać tej rozmowy, mimo że pierwszy raz w życiu mogłabym powiedzieć komuś, jak bardzo się myli. Nasze ciała nie były zdolne do dużych zmian, takich jak dorastanie czy starzenie się. Nie miało to jednak nic wspólnego z byciem dzieckiem lub dorosłym. Dojrzewałyśmy i uczyłyśmy się tak samo jak ludzie. Oni jednak nie wierzyli w rozwój, którego nie mogli zobaczyć ani zmierzyć.

– Mieszkam tu od urodzenia – powiedział szaman. – Spokojna okolica. Nie docierają do nas bandy Sępów ani Rządy. Kukiełki też udało się uprzątnąć... bez urazy. A ty skąd jesteś?

– Znikąd – odparłam, zaskoczona pytaniem.

– Nigdy nie miałaś domu?

– Jestem tylko pudełkiem – oświadczyłam, wzruszając ramionami.

Lubiłam ten gest. Odbierał ciężar wypowiadanym słowom.

– Prawdziwe pudełka też mają swoje miejsca i właścicieli. Nikt cię nie chciał czy ty nie chciałaś się nikomu powierzyć? – spytał pozornie obojętnie.

Zatrzymałam się. Nie byłam pewna, dokąd zmierza ta gra, ale z pewnością chodziło mu o coś więcej niż grzecznościową konwersację. Ruszyłam powoli, trzymając się jednak z tyłu, by zerwać kontakt wzrokowy.

– Przecież widziałeś – powiedziałam ściszonym głosem. – Moje wnętrze jest zbyt cenne, by pozwolili mi odejść i zamieszkać w domku z działającym ogrzewaniem.

– Może ktoś mógłby cię obronić. – Mężczyzna odwrócił się nagle. – Ktoś, kto wykorzystałby tę moc do dobrych celów.

No tak! Jak mogłam się nie domyślić?! Więc to był jego genialny plan. Chciał używać mojego źródła, a tego nie mógł zrobić, jeśli się nie zgodzę.

– Zabiliby cię – powiedziałam.

– Nie sądziłem, że ci na mnie zależy. – Spojrzał mi w oczy, jakby wierzył, że się zarumienię albo spuszczę wzrok. – Zima spędzona w budynku, w którym jest ciepły

ogień i zapasy jedzenia. Nie tego chciałabyś teraz najbardziej?

Nie doceniłam go. Może był szalony, ale nie głupi. Wczoraj raczej nie zdążył zauważyć w moim wnętrzu, że właśnie o tym marzę. Bezpieczne schronienie, regularne posiłki, ciepły koc w nocy – to wszystko, czego mogłam oczekiwać od losu. Czy dla kilku tygodni spokoju zaryzykowałabym życie całej wspólnoty? Młodego, zawadiackiego szamana? Dobrej, choć niezbyt bystrej Marie? Mężczyzny o piegowatej twarzy chłopca?

– Tak – zgodziłam się.

– Wiedziałem, że się dogadamy – powiedział wesoło.

Jego oczy również się uśmiechały. Nie potrafiłam go rozgryźć. Był aż tak lekkomyślny, pewny siebie czy głupi?

– Ile walk stoczyłeś do tej pory? – spytałam otwarcie.

– Nie rozumiem.

– Ilu ludzi zabiłeś?

Najbardziej interesowali mnie szamani, ale wątpiłam, by jakiegoś tutaj spotkał.

Uśmiech znikł z zielonych oczu, choć jego marna imitacja pozostała na ustach. Mężczyzna wahał się. Jedno uderzenie serca, dwa, trzy, coraz szybciej. Wtedy po raz pierwszy przestałam się go bać. W przeciwieństwie do nas szamani często pozostawali dziećmi, mimo że ich ciała dorastały.

– Zwykle wystarcza mój urok osobisty – powiedział, jednocześnie mrugając do mnie i wzruszając ramionami.

Nigdy nie spotkałam się z podobnym połączeniem gestu i mimiki.

– Chodź, spóźnimy się – dodał, zerkając na słońce.

Ruszył raźno przed siebie. Ledwie byłam w stanie za nim nadążyć.

– Jak masz na imię? – spytałam ośmielona.

– Myślałem, że wiesz. Sam.

– To nie jest twoje imię – stwierdziłam, okazując zniecierpliwienie.

Zwolnił. Spojrzał na mnie, wyraźnie zaskoczony. Nie wiem, czy moją zmianą postawy, czy wiedzą na temat szamanów. W przeciwieństwie do niego ja musiałam kilku zabić.

– Samuel – powiedział cicho.

– To dlaczego pozwalasz im mówić Sam?

– Jaka to różnica? – Znowu wzruszył ramionami. – Nie chcę się wyróżniać.

Gdybym była człowiekiem, pewnie stanęłabym jak wryta. Dałam jednak radę zrównać krok z mężczyzną, chociaż znowu przyśpieszył. Istnienie szamanów i kukiełek oficjalnie było nazywane anomalią. Do tej pory ludzie nie zdołali wymyślić niczego mądrzejszego.

Kukiełka, która stanowiła niewyczerpane źródło mocy, i szaman, który starał się nie wyróżniać, byli w takim razie… No właśnie. Anomalią anomalii? Czystym szaleństwem? Zapowiedzią drugiego końca świata?

Doszliśmy do budynku, który musiał być bardzo duży, zanim zawaliło się prawe skrzydło. Mur oddzielał całe ściany od porastających bluszczem gruzów. Jesienna czerwień liści wciąż odznaczała się na tle przygaszonej barwy cegieł.

Samuel nacisnął kilka symboli, ale drzwi się nie otworzyły. Najwyraźniej czekaliśmy aż ktoś odblokuje je od

środka. Mężczyzna znów spojrzał na mnie roześmianymi oczami.

– To jak? Przeszedłem test na właściciela? – Spróbował obrócić moje pytania w żart.

Bardzo słaby żart.

*

Ja i Samuel zjeżdżaliśmy na prostokątnej platformie, która oddzieliła się od podłogi. Opadała miękko w wąskim, wysokim na kilka pięter korytarzu. Nie mogłam zapanować nad irracjonalnym lękiem, że zaraz zostaniemy odłożeni na jedną z półek i zostawieni tam na zawsze jak zakurzone pojazdy. Do tego przecież służyła nasza winda w czasach dawnych ludzi. Zabierała z góry samochody i wkładała je do odpowiedniej przegródki, jeden tuż obok drugiego, jak kubki w za małej szafce.

Skąd wiedziała, gdzie ich potem szukać, i czy zdarzało jej się o którymś zapomnieć? Tego mieliśmy się nigdy nie dowiedzieć, ale kilka pojazdów nadal czekało, aż ktoś je stąd zabierze. Można było się do nich dostać wąskimi klatkami schodowymi, lecz mało kto odczuwał taką potrzebę. Ludzie wykorzystali już zapasy benzyny, a nowej nie potrafili produkować.

Nie przestałam się bać, gdy platforma zatrzymała się na dole i mogliśmy bezpiecznie z niej zejść. W głębi betonowych wnęk, na najniższej kondygnacji, leżała broń palna, która podobnie jak pojazdy była już tylko bezużyteczną pamiątką po dawnej cywilizacji.

Chociaż obowiązywał zakaz posiadania przedmiotów, których jedynym zastosowaniem było zabijanie, nieraz je

już widziałam. Ukryte głęboko w skrzyniach kupieckich karawan i zdobiące tajne sale w siedzibach gangów, stanowiły zakazany owoc, którego i tak nikt nie mógł ugryźć. Tylko Rządy potrafiły sprawić, że pistolety strzelały.

Machinalnie ruszyłam stosunkowo wąskim przejściem pomiędzy dwoma ciągnącymi się wysoko nad moją głową regałami z symetrycznie rozmieszczonymi półkami.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – powiedział wesoło mężczyzna.

– Umiecie używać tej broni? – spytałam zupełnie neutralnym tonem.

– Nie, ale windy też kiedyś nie umieliśmy – odparł, mrugając.

Nie odpowiedziałam ani nie zrobiłam żadnej miny, chyba że zdradziły mnie oczy. Boję się ludzi, których nie rozumiem, bo nie potrafię przewidzieć ich zachowania. Wzięłam szamana za duże dziecko, które przygarnęło kukiełkę w ramach chwilowego kaprysu. Nie sądziłam, że mogę stać się częścią większego planu.

Na końcu korytarza znajdował się mały pokój, oddzielony szybą. Kiedy przeszliśmy przez wysokie pomieszczenie, sufit obniżył się gwałtownie, zdawał się wisieć tuż nad naszymi głowami. Niemal całą przestrzeń wypełniał wielki stół, przy którym stał z założonymi rękami mężczyzna o jasnych, ulizanych włosach. Nie był ani młody, ani stary, jakby znalazł się idealnie pośrodku tego kontinuum.

Samuel podał mu rękę i pozornie przypadkiem dotknął kciukiem miejsca poniżej nadgarstka, gdzie łączyły się niebieskie nitki żył. Czy mężczyzna, który zmusił się

do niepewnego uśmiechu, wiedział, że właśnie odczytano jego myśli? Szczerze w to wątpiłam. A więc nie tylko imię młody szaman zataił, żeby… się nie wyróżniać.

– Kim jest twoja urocza towarzyszka? – spytał gospodarz.

To niezwykłe, w jaki sposób ludzie ubierali myśli w słowa. Mogłabym przysiąc, że mężczyzna zamiast „kim?" chciał powiedzieć „dlaczego?", a dalsza część zdania stanowiła gotową formułkę.

– Al, poznaj A. – Szaman uśmiechnął się jeszcze szerzej. – To kukiełka, bardzo rzadki i cenny okaz.

Sądząc po minie Ala, równie dobrze ktoś mógłby opowiadać mu o cennym okazie myszy. Gospodarz przestał mi się przyglądać, jakbym właśnie znikła, i przeniósł wzrok na Samuela.

– Oszalałeś? Chyba nie trzymasz tego w domu? – Z trudem powstrzymał się przed krzykiem.

– Moi ludzie myślą, że to człowiek. Tobie mówię prawdę, bo jesteśmy przyjaciółmi, a z nią możemy zdziałać więcej niż z całą bronią, jaką tu mamy.

Al spojrzał na niego podejrzliwie. Nie przyszło mu chyba do głowy, że ich mały magazyn jest tylko stertą złomu i jedyne, co może im przynieść, to kłopoty.

– Słyszałeś o pudełkach? – spytał Samuel i poczekał, aż rozmówca pokręci głową. – Kukiełki powstają z mocy, ale to proces chaotyczny i nieprzewidywalny. Jedne dostają tej mocy mniej, a inne więcej… – Urwał pod krytycznym spojrzeniem Ala. – W każdym razie pudełko to taka kukiełka, która ma w cholerę mocy, chodzący generator.

– Pudełka wyglądają jak dorośli? – Gospodarz zerknął na mnie ukradkiem.

– Nie wiem, stary – odparł szaman beztrosko. – Jest ich na świecie tylko kilka. Chyba nikt nie widział więcej niż jednego.

– Skoro to takie rzadkie i bezcenne – Al cedził wyrazy – to jakim cudem nie dostało się w ręce Rządów?

Szaman wzruszył ramionami i mrugnął do niego. Zatem połączenie jednego z drugim miało określone znaczenie: nie zastanawiał się nad tym? Zmyślał? Próbował coś ukryć?

– Miała fuksa albo byliśmy sobie pisani – powiedział, tym razem mrugając do mnie.

Al nie wydawał się przekonany i wcale mu się nie dziwiłam. Nerwowym ruchem przygładził włosy i najwyraźniej nie bardzo wiedząc, co zrobić z rękami, włożył je do kieszeni.

– Podobno masz coś dla mnie? – powiedział szaman.

– Taaak, tak, coś mam. – Al ożywił się nagle i chyba wypchnął moje istnienie ze świadomości. – Trafiłem na to przypadkiem, ale spodoba ci się.

Podszedł do stołu i przesunął po nim ręką. Szara powierzchnia ożyła. Zwykle nikt nie rozumiał, co pokazują blaty i w jaki sposób to kontrolować. Teraz patrzyłam jak zahipnotyzowana na palce mężczyzny, który płynnie wybierał kolejne sekwencje symboli. Tylko cichy głos w mojej głowie przypominał, że nie wolno budzić technologii dawnych ludzi, jeśli do tej pory pozostawała uśpiona.

Ci, którzy przetrwali koniec świata, albo nie wiedzieli, czym jest moc i skąd się wzięła, albo nie chcieli tego

przekazać swoim potomkom. Twierdzili, że rozwój cywilizacyjny doprowadził do katastrofy i teraz musimy wykorzystać szansę na nowy początek. Nie tłumaczyli dzieciom, jak działała elektronika, co oznaczają symbole, którymi się posługiwali ani jak wyglądał świat tuż przed zagładą.

Kolejne pokolenia odkryły, że potrzebują tych informacji, ale badanie technologii uważano za niebezpieczne i niemoralne. Tym bardziej że śmiałkowie, którzy decydowali się rozpracować dawne mechanizmy, często ginęli w drastycznych wypadkach lub byli mordowani przez szamanów. W najlepszym razie groziło im wykluczenie ze wspólnoty.

Oczywiście musieli się znaleźć też tacy, którzy – kiedyś, dawno temu – powiedzieli wszystko swoim dzieciom. Nadto dobrze wiedziałam, że Rządy potrafią naprawiać ogrzewanie w budynkach, produkować filtry wody, a także mniej zaawansowaną broń i amunicję. Rządowi nie bali się eksperymentów naukowych, rozwijania umiejętności szamanów i wykorzystywania kukiełek. Mogli sobie na to pozwolić, bo nikt nie patrzył im na ręce.

Tutaj lokalna społeczność postawiłaby znak równości pomiędzy trzymaniem w domu kukiełki a budzeniem uśpionych we wnętrzu stołu obrazów.

– Nazwałem to gniazdem szczurów – powiedział z dumą Al.

Naszym oczom ukazało się miasto widziane z góry, jakbyśmy patrzyli na nie z dachu budynku znacznie wyższego niż pozostałe. Samuel odruchowo wyciągnął

rękę, ale zdążył się powstrzymać, nim dotknął blatu. Nieopatrzny ruch mógł sprawić, że obraz zniknie.

– Zastanawiałem się, co jest wszędzie – kontynuował Al coraz bardziej rozentuzjazmowanym głosem – na każdej ulicy, w każdym budynku. Pomyślałem o szczurach. Wybieram miejsce, a szczur, który tam siedzi, pokazuje mi, co widzi...

Dotknął dłonią ledwo widocznej w mroku budynków uliczki, a na stole pojawiły się betonowe ściany, pękający chodnik i drewniany trzonek zniszczonej łopaty. Przesunął palcami po blacie i znów zobaczyliśmy miasto. Dotknął mieniącego się kolorami placu, a stół w ułamku sekundy odmalował stragany na targowisku. Al wykonał kilka skomplikowanych gestów i naszym oczom ukazał się korytarz wiodący od drzwi do ruchomej platformy, którą tu zjechaliśmy.

– Możesz zajrzeć do każdego budynku? – spytał Samuel.

– Nie, chyba nie wszędzie są szczury. U ciebie na przykład ich nie ma – powiedział Al, chichocząc nerwowo.

– Rewelacja! – Szeroki uśmiech szamana wydawał się wymuszony. – Naprawdę świetna robota!

Samuel wyciągnął rękę w stronę przyjaciela, który ochoczo uścisnął jego dłoń.

– Pomyśl, jakie to daje możliwości! – krzyknął Al. – Teraz Sępy się przed nami nie ukryją. Mogą się chować w zaułkach, a my zawsze będziemy wiedzieli, gdzie są! Szczury znajdą każdego.

Nie wiedziałam, czy Sępy istniały również w poprzednim świecie, ale wydawało mi się, że tworzenie podobnych grup jest cechą gatunkową ludzi. Zawsze tam, gdzie

większość pracowała, by uczciwie zdobyć pożywienie, znajdowali się tacy, którzy woleli zabrać je innym.

Sami siebie nie nazywali Sępami. Każde plemię miało własną nazwę. Nie napadali też na miasta takie jak to, w których wiele budynków miało działające zabezpieczenia i mieszkańcy zbyt długo mogliby się bronić. Wybierali bardziej zniszczone tereny i nowe osady.

Wiedziałam o tym, bo przez jakiś czas musiałam mieszkać w ich obozie. Czy pochyleni nad stołem mężczyźni naprawdę spodziewali się ataku Sępów? Al na pewno tak. Jeśli chodzi o szamana, to miałam pewne wątpliwości.

*

– Co o tym myślisz? – zagadnął Samuel, gdy oddaliliśmy się od budynku, w którym mieszkał technik. Ciepły jak na tę porę roku wiatr omiótł nasze twarze.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie uważasz, że lepsza byłaby nazwa „gniazdo nietoperzy"? – spytał nagle. – Nie chciałem tego mówić Alowi, żeby mu nie sprawiać przykrości, ale szczury są na ziemi, a my obserwujemy obraz z góry.

Rozejrzał się uważnie po otaczających nas budynkach, jakby rzeczywiście starał się wypatrzyć nietoperza albo szczura jakimś cudem przycupniętego na ścianie. Nie wiedziałam, kiedy żartował, a kiedy mówił serio.

– Spóźnimy się na targ – mruknął. – Ale przyznasz, że to niesamowite? Widziałaś już coś podobnego?

Pokręciłam głową. Przez chwilę szliśmy w milczeniu, a szaman nie przestawał mi się przyglądać.

– Gniewasz się za to, jak potraktował cię Al? – spytał znowu.

Jak zbędne krzesło? Nie, nie gniewałam się. Traktowano mnie już znacznie gorzej, ale nie chciałam o tym mówić. Wyglądało jednak na to, że Samuel nie da mi spokoju, jeśli nie zacznę z nim rozmawiać.

– Myślałam, że pudełko to określenie, które sama wymyśliłam, ale powiedziałeś, że takich kukiełek jest więcej?

Nigdy nie słyszałam o kimś takim jak ja. Szaman nie był jednak zaskoczony moim istnieniem, podobnie jak tutejszy Rząd. Nie mogłam być jedyna.

– Nazwę „pudełko" rzeczywiście sobie pożyczyłem – powiedział z uśmiechem. – Bardzo mi się podoba. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

Rzucił mi rozbawione spojrzenie, jakby oczekiwał odpowiedzi.

– Spotkałem jeden egzemplarz podobny do ciebie. Nazywano go P70160. Przyznasz, że słabo? Nie mam pojęcia, czy to kod dla całej... podgrupy kukiełek, czy tylko dla tej jednej. Jak wspomniałem, jest was zbyt mało, by ktoś się nad tym zastanawiał.

– P70160 też miała postać dorosłego?

– To był mężczyzna.

Zamilkł, przełknął ślinę i nieznacznie przyśpieszył kroku. Domyśliłam się, dlaczego przerwaliśmy grzecznościową konwersację. Najwyraźniej „spotkałem" w tym przypadku oznaczało „zabiłem" lub „patrzyłem, jak inni zabijają".

Dotrzymywałam mu kroku, ciesząc się krótkotrwałą ciszą. Typowa kukiełka miała postać dwunastoletniej dziewczynki, więc wszystkie egzemplarze o niestandar-

dowym wyglądzie, takim jak mój albo wspomnianego mężczyzny, mogły się czuć w miarę bezpiecznie. Oczywiście do czasu, aż nie trafiły na szamana, nie zostały zranione albo ktoś nie zauważył, że się nie starzeją.

Tak jak w wielu miastach, pomiędzy nadgryzionymi zębem czasu i mocy budynkami znajdował się duży plac. Słońce obniżyło się już na horyzoncie, a jego ciepłe światło przedzierało się przez szpary w drewnianych konstrukcjach straganików ustawionych na spękanym betonie. W przeciwieństwie do kramów, które widywałam do tej pory, te nie tworzyły wrażenia tymczasowości. Każdy sprzedawca miał swój przydzielony kwadrat, a wyłożonych towarów nie mógłby szybko pozbierać.

Weszliśmy w rzednący już tłumek ludzi na targu. Z szacunkiem, ale też lekkim strachem albo niechęcią przechodnie cofali się przed Samuelem. Nigdy nie zastanawiałam się, jak funkcjonowałby szaman, gdyby musiał żyć w zwyczajnej wspólnocie. Ludzie otoczyliby go nabożną czcią? Zabobonnym lękiem? Tłumioną nienawiścią?

Na placu tylko handlarze uśmiechali się do niego i kiwali głowami. Z daleka rozpoznałam stragan jego ludzi, młodych i kolorowo ubranych.

Mieszkańcy miast barwili tkaniny znacznie częściej, niż robiło się to w nowych osadach. W porównaniu z moimi gospodarzami jednak i tak zachowywali umiar.

Szaman podszedł do kobiety handlującej łakociami. Jej straganik był mniejszy niż pozostałe i obwieszony wstążkami łopoczącymi wesoło na wietrze – wabik na dzieci, których nie mogło być przecież za wiele. Na tle szarego placu kram wyglądał jak jeden z ostatnich kolorowych liści, które można znaleźć na początku zimy.

– Sam, mój drogi! Nie wiedziałam, że przyjdziesz dzisiaj, ciasto już się skończyło! – Kobieta krzyknęła z przesadną emfazą.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– I bardzo dobrze! Stracę wszystkie zęby, jak będę jadł tyle ciasta. – Zaśmiał się, jakby to było zabawne. – Poproszę dwie garście karmelków dla mojej przyjaciółki.

Zmierzyła mnie wzrokiem, ale najwyraźniej pomyślnie przeszłam test, bo skinęła głową. Włożyła cukierki w płócienny woreczek i podała Samuelowi. Kiedy wyciągnął w jej stronę monety, machnęła ręką.

Szaman wręczył mi cukierki i ruszyliśmy nieśpiesznie w kierunku jego ludzi. Większość sprzedawców pakowała powoli towar, przerywając tę czynność, ilekroć ktoś zawiesił wzrok na ich straganach.

– Wiesz, dlaczego ci je kupiłem? – Samuel emanował pewnością siebie.

Pokręciłam głową.

– Bo twoje oczy mają kolor karmelu. A wiesz, jak się robi te cukierki?

Skinęłam głową. Mężczyzna podwinął rękaw, prezentując sporą bliznę na przedramieniu.

– Rozgrzany karmel – oświadczył z dumą. – Miałem dwanaście lat i, jak widać, niczego się nie nauczyłem.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, podeszliśmy do jego ludzi. Było ich tu znacznie więcej, niż potrzeba do obsługi stoiska i zastanawiałam się, czy to dlatego, że muszą chronić cenny towar. Dziwne płyny w szklanych butelkach i zioła w woreczkach dało się czasem zdobyć w miastach, ale ani jedne, ani drugie nie należały do produktów sprzedawanych oficjalnie na targach.

Podobnie jak Samuel podałam rękę kilku osobom, których twarzy nie zapamiętałam podczas wspólnego posiłku. Udało mi się też puścić w obieg woreczek karmelków. W wielobarwnym i głośnym rozgardiaszu, który wybuchł wraz z naszym pojawieniem się, rozpoznałam tylko Marie i Toma – mężczyznę o sympatycznej piegowatej twarzy. Uśmiechnęłam się, bo wszyscy się uśmiechali, mówiąc jeden przez drugiego.

Nagle poczułam lekkie pulsowanie z tyłu głowy. Zastygłam w pół ruchu. Czasem chciałabym tak jak ludzie ulegać halucynacjom albo sztuczkom wyobraźni. W ten sposób mogłabym łudzić się nadzieją, że to coś nie dzieje się naprawdę.

Pochwyciłam zaniepokojony wzrok Samuela. Szamani też wyczuwali zaburzenia mocy. W końcu stworzyła ich tak samo jak nas, tylko po przeciwnych stronach kontinuum. Usłyszałam kobiecy wrzask i przekleństwa. Odwróciłam się machinalnie.

Na środku targowiska pojawiła się kukiełka. Moc działała chaotycznie. Do emanacji dochodziło w lesie, w wysokich górach, a czasem w samym środku mieszkalnego budynku lub – tak jak teraz – zatłoczonego placu.

Pośród szybko cofających się ludzi stała dziewczynka, ludzką miarą dwunastoletnia. Miała kanciaste ciało dziecka, ale z wyraźnie zarysowanymi piersiami. Jej twarz stanowiła zastygłą maskę, w której bardzo szybko poruszały się oczy. Dlatego nazywali nas kukiełkami.

Otaczający ją szerokim kręgiem mieszkańcy nawet nie przypuszczali, że pojawiamy się na świecie bez żadnej wiedzy. Nie rozumiemy ich języka ani tego, kim są

lub kim my jesteśmy. Nie rozróżniamy jeszcze emocji, a także związanej z nimi mimiki, bo to jest bardziej ludzkie niż nasze. Dlatego mięśnie na twarzy dziewczynki nie drgnęły, choć jej wzrok przeskakiwał z jednej osoby na drugą.

Kobieta sprzedająca łakocie pisnęła przeciągle. Rzeźnik o przedramionach grubszych niż moje nogi wziął do ręki siekierę. Naga dziewczynka spróbowała zrobić krok, ale umiejętność chodzenia lub trzymania przedmiotów przychodzi dopiero z czasem. Zachwiała się więc na nóżkach, które wydawały się zbyt sztywne, by kiedykolwiek mogła się naturalnie poruszać. Nie wiem, czy powinnam się cieszyć z tego, że nowo powstała istotka niczego nie rozumie.

Ktoś blisko mnie zaniósł się głośnym szlochem: Marie.

– Chodźmy stąd – polecił Samuel.

Starszy mężczyzna, który jeszcze przed chwilą pakował do wiklinowego kosza kupione na straganie obok gruszki, zmierzył go wzrokiem.

– Szaman powinien zostać – powiedział z naciskiem. – Na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

Dobrze, że kontrolowałam okazywanie emocji, bo wybuchłabym histerycznym śmiechem. Co mogło pójść nie tak podczas zabijania bezbronnego dziecka?

– Dag, zabierz stąd dziewczyny! – rozkazał Samuel. – A, idź z nimi!

Pokręciłam głową, na wszelki wypadek zacisnęłam zęby i napięłam mięśnie, by podkreślić upór. Wiedziałam, że w chwilach takich jak ta moja mimika staje się sztuczna i przerysowana.

– Proszę – dodał cicho szaman.

Ponieważ nie zamierzałam się ruszyć, objął mnie mocno w pasie, jakby obawiał się, że stracę przytomność. My jednak nie mdlałyśmy ani nie chorowałyśmy. Nasze ciała potrafiły się też regenerować. Dlatego ludzie nie mogli zabić kukiełki nożem, tylko musieli pociąć ją na kawałki.

Samuel zacisnął mocniej palce na mojej skórze, kiedy padł pierwszy cios. Świdrujący pisk dziecka ściął powietrze tak, że trudno było nim oddychać. Starałam się nie patrzeć na upadającą na ziemię dziewczynkę, tylko na krąg ludzi i ich twarze. Przeważali mężczyźni, a i oni bledli albo odwracali wzrok. To byłoby zbyt proste wierzyć, że wszyscy na widok kukiełek zmieniali się w krwiożercze bestie. Wielu nie potrafiłoby zadać ciosu, gdyby musieli zrobić to sami. Mimo to wierzyli, że rzeźnik ściskający trzonek zakrwawionej siekiery w zbielałych palcach nie ma innego wyboru.

W czasach kiedy każde nowo narodzone dziecko było na wagę miedzi, samoistnie pojawiające się kukiełki stanowiły zagrożenie dla całego gatunku. Ludzi wciąż umierało więcej, niż się rodziło, a my teoretycznie mogłyśmy żyć wiecznie. Nikt nie wiedział, czy pozostawione w spokoju przewyższyłybyśmy liczebnością gospodarzy tej planety. Ci, którzy przetrwali, podejrzewali jednak, że ich przodkowie zaprzepaścili szanse na panowanie nad Ziemią.

Wątpiłam w tę teorię. Tak samo jak w to, że ciało kukiełki trzeba porąbać na tak małe części. Problem w tym, że wszystko, w co ludzie uwierzyli, zyskiwało status prawdy.

Postawna kobieta zemdlała w tłumie. Kilka osób szybko wycofało się z kręgu. Słyszałam, że więcej niż jedna wymiotowała.

Samuel zmusił mnie, żebym się odwróciła, i ruszyliśmy w kierunku domu wspólnoty. Tom szedł obok nas, wyraźnie speszony. Podejrzewałam, że nie spodobała mu się reakcja przywódcy – ktoś, kto miał bronić miasta przed kukiełkami, nie powinien zaciskać ust tak, że zmieniały się w wąską kreskę.

– Widziałaś już ćwiartowanie, A? – spytał.

Na razie koncentrowałam się na tym, żeby jakoś iść, bo szaman wciąż obejmował mnie tak mocno, że musiałam idealnie zrównać z nim krok.

– Tak, kilka razy – odpowiedziałam spokojnym tonem.

– Zauważyłem, nie piszczałaś i nie krzywiłaś się jak inne baby.

W głosie Toma usłyszałam wyraźny podziw. Uśmiechnęłam się więc nieśmiało. Nieważne, co ja myślałam, ważne, co oni chcieli zobaczyć.

– Odłączymy się na chwilę – oświadczył nagle Samuel.

Tom kiwnął głową, wyraźnie zaskoczony. Szaman pociągnął mnie bocznymi uliczkami aż do budynku, który nie miał frontowej ściany. Przerdzewiałe pręty zbrojeń sterczały groźnie jak zapomniane narzędzia tortur.

Kiedy wdrapaliśmy się po schodach, Samuel sprawdził, czy nie ma nikogo w kilku mniejszych pomieszczeniach wydzielonych z otwartej przestrzeni. Dopiero wtedy wrócił i nie mówiąc nic, przytulił mnie mocno.

Wiedziałam, że ludzie bardzo nieufnie reagują na odrzucenie takiego gestu. Czekałam więc cierpliwie, aż skończy mnie obejmować i gładzić po włosach. Czułam, że w ten sposób próbuje zapewnić mi poczucie bezpieczeństwa. Tylko że w takie dni jak ten nigdzie nie czułam się bezpiecznie.

Szaman cofnął się wreszcie i obdarzył mnie spojrzeniem zbitego psiaka.

– Dlaczego zostałaś? – spytał cicho.

Rozejrzałam się czujnie, czy na pewno nikt nas nie widzi. Zwykle panowałam nad tak irracjonalnymi pomysłami, ale teraz pozwoliłam, by wszystkie emocje spłynęły z twarzy. Kiedy od czegoś zależy twoje życie, staje się to odruchem bezwarunkowym, dlatego bycie sobą wymagało ode mnie większej koncentracji niż udawanie.

Widziałam, jak mężczyzna wstrzymał oddech i z jakim trudem udało mu się nie cofnąć na widok maski, w którą zamieniła się moja twarz. Czyżby sądził, że różnię się pod tym względem od innych kukiełek?

– Po pierwsze, gdybym odeszła, ona i tak by zginęła – odparłam matowym tonem. – Po drugie, zwykle nie mam wyboru, a po trzecie, to mi przypomina, kim jestem i kim wy jesteście. Kiedy przebywam zbyt długo wśród dobrych ludzi, zdarza mi się o tym zapomnieć.

Samuel starał się nie odwracać wzroku, choć podejrzewałam, że chętnie by to zrobił.

– Jak udało ci się przeżyć? – Pokręcił głową, lecz nie wiedziałam, jak to zinterpretować. – Na początku.

– Pojawiłam się w lesie – zaczęłam opowiadać. – Znalazłam chatę, w której mieszkał starszy, schorowany mężczyzna. Wiedział, kim jestem, ale nigdy nie powiedział tego głośno. Potrzebował kogoś dostatecznie silnego, by zdobyć jedzenie i przynieść drewno na opał. Pomogłam mu przeżyć kilka lat więcej, a on w zamian nauczył mnie bycia człowiekiem.

Szaman przyglądał mi się uważnie, marszcząc brwi.

– Dlaczego tam nie zostałaś, z dala od ludzi?

– Na samotnie mieszkającą kobietę czyha wiele niebezpieczeństw – odpowiedziałam.

– Nie mogłaś tego wtedy wiedzieć.

Na krótką chwilę skoncentrowałam się na tym, aby i moje oczy przestały cokolwiek wyrażać, choć to było już trudniejsze.

– Wtedy nie wiedziałam.

Odwróciłam wzrok, potrząsnęłam głową, jakbym zrzucała maskę. Po chwili spojrzałam na niego zniecierpliwiona i wydęłam usta jak rozkapryszony podlotek. Wiedziałam, że ta mina jest nie na miejscu, ale kobiety zwykle robiły ją bez żadnego uzasadnienia.

– Możemy już wracać? Robi się zimno – powiedziałam, podwyższając głos do piskliwego jęku.

Wiatr szarpał nasze ubrania.

Zeszliśmy po schodach i krętym labiryntem wąskich betonowych przesmyków wracaliśmy do domu wspólnoty. Na myśl o tym, że zgubiłabym się tu bez przewodnika, przeszły mnie ciarki, a przynajmniej pomyślałam, że tak właśnie powinno się stać. Chciałam wiedzieć, jak uciec z każdego miejsca, w jakim się znalazłam.

W przeciwieństwie do ludzi nie czułyśmy, kiedy ktoś na nas patrzy. Zauważyłam, że szaman mi się przygląda, więc zgarbiłam się lekko, uniosłam ramiona i zamknęłam się w sobie.

– Musisz być bardzo inteligentna, żeby cały czas nad tym panować – powiedział.

Wyprostowałam się, ale głowę zostawiłam pochyloną i sprawiłam, że moje policzki się zarumieniły. Mały pokaz umiejętności, bo jak mogłam to inaczej nazwać?

Zastanawiałam się, czy ludzie kiedykolwiek posługiwali się pojęciem inteligencji w odniesieniu do kukiełek. Pewnie nie podobał im się fakt, że myślimy. Tego, że czujemy, w ogóle nie brali pod uwagę.

Ukradkiem zerknęłam na szamana. Mrugnął, objął mnie znów ramieniem, ale tym razem za szyję, jak swoją własność. Ruszył szybciej, sprężystym krokiem, z dumnie wypiętą piersią.

– Ty też – powiedziałam cichutko.

Świat w pudełku
Copyright © Katarzyna Rupiewicz
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2018 r.

druk ISBN 978-83-7995-134-5
epub ISBN 978-83-7995-135-2
mobi ISBN 978-83-7995-136-9

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Anna Kańtoch
Korekta: Marta Kładź-Kocot
Ilustracja na okładce: Bernadeta Leśniowska-Gustyn
Skład, typografia i digitalizacja: proAutor.pl
Projekt okładki: Marcin A. Dobkowski

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl